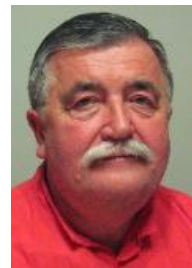


## ANTONI ADAM CZOP

ur. 1950; Gryfice



Miejsce i czas wydarzeń	Lubartów, PRL
Słowa kluczowe	lubelski lipiec 1980, Mechaniczny Zakład Produkcyjny Wojewódzkiego Związku GS Samopomoc Chłopska Zakład nr 1

### Charakter protestu

Cztery dni trwał nasz strajk dochodzony. To nie był strajk okupacyjny, ale załoga przychodziła i nie podejmowała pracy. Taką przyjęliśmy formę. Działo się to w okresie, kiedy strajki nie były znane w Polsce. Najstarszy pracownik, którego bardzo szanowałem, Bolesław Świć, mówił: „Panie Antoni, ja już odchodzę z pracy, ale jeszcze w życiu nie widziałem takiego zjawiska, jak strajk”. Był przejęty, blady, przestraszony. Załoga dosyć ochoczo, z dużym entuzjazmem przystąpiła do strajku, nie mając nadziei nawet na spełnienie tych prostych, materialnych żądań. Był to czas, że wystarczyła iskra – „nie pracujemy, bo trzeba coś wywalczyć” i wszyscy ochoczo przystępowali do strajku. Wystarczyła informacja, że coś się dzieje w Świdniku, że coś się dzieje w Lublinie, że w Lubartowie inne zakłady przerywały pracę. Była w ludziach potrzeba protestu. Dlaczego? W kraju była pewna stagnacja. Ludzie ciężko pracowali, a musieli ograniczyć wydatki, żeby starczyło od wypłaty do wypłaty. Nijak miały się dobre wyniki zakładu do naszych zarobków. Byłem inżynierem, dorabiałem sobie. Miałem dwójkę dzieci. Żona pracowała, była nauczycielką. Nie mając kredytów, musieliśmy bardzo oszczędnie żyć, żeby wystarczało na miesiąc i żebyśmy nie musieli się zapożyczać. Musiałem dorabiać, żeby jakoś przeżyć. W zasadzie ludzie z naszej załogi nie mieli nic do stracenia, bo wiedzieli, że z roku na rok jest coraz gorzej w zakładzie, w Lubartowie i w kraju. Dlatego też, mieliśmy nadzieję, że jak zastrajkujemy to nasza sytuacja się poprawi. Z tego powodu z taką nadzieją wszyscy przystępowali do strajku. W Lubartowie nasz zakład był zakładem wiodącym. Ostatni zakończył strajk. Później w naszym zakładzie był inkubator „Solidarności” w Lubartowie i powiecie lubartowskim. My kontaktowaliśmy się ze Świdnikiem, z Lublinem. Nie szczydziliśmy czasu i pieniędzy, żeby zdobyć informacje, żeby oprzeć się na jakimś autorytecie i żeby coś z tego wynikło. W moim zakładzie i w Lubartowie nie było protestów emocjonalnych, takich, żeby im dołożyć, żeby się pokazać. To wszystko było przemyślane, logiczne i wyważone. Później

budowanie „Solidarności” również odbywało się na tych zasadach, były żelazne zasady głosowania, była pełna demokracja.

W strajkach lipcowych nie było łamistrajków, nawet ze strony kierownictwa. Oni byli zaskoczeni spontanicznością tych ruchów, dobrą organizacją i masowością protestów. Praktycznie wszyscy pracownicy udawali się na miejsce zebrań i spontanicznie popierali akcję strajkową, więc nikt nie śmiał łamać strajku. Jeżeli ktoś lękliwie patrzył na te sprawy, to nie uczestniczył w wiecu. Siedział na ławce i zwalniał się do domu. Robiły tak jednostki i były to wyjątki.

Podczas wizyt w domu niewiele rozmawiałem o wydarzeniach na zakładzie. Żona wiedziała, co się dzieje, ogólne informacje podawałem, ale bez szczegółów. Wiele rzeczy zostawialiśmy w zakładzie. Obowiązywała dyskrecja, żeby nic nie wychodziło na zewnątrz. Aby coś osiągnąć podstawowe zasady tajemnicy były zachowywane. Myśmy rozumieli się w zasadzie bez większych słów. Pojawiały się postulaty, czy pomysł to byliśmy bardzo asertywni. Decyzje zapadały bardzo szybko, bez dyskusji czy kłótni. Absolutnie, nie było czasu na kłótnie.

W czasie strajku nie prowadziliśmy żadnych negocjacji, ponieważ naszym warunkiem rozmów był przyjazd prezesa z Lublina do Lubartowa. To była wielka osobistość, hierarchia wtedy była prawie jak wojskowa. On nie przyjeżdżał, więc my z nikim nie rozmawialiśmy. Kierownik zakładu, czy ktoś inny próbował odczytać coś przez radiowęzeł. Miało to miejsce i nic więcej, żadnego posłuchu nie miało.

Z pewnością nie uczestniczyło w strajku 100 proc. załogi. Myśmy nikogo nie pytali, czy chce strajkować, czy nie. To było widać, bo jeżeli na wiec przychodzi z obecnych na zakładzie 95 proc. pracowników, to znaczy, że mieliśmy poparcie. Objawiało się to przez oklaski. Podejmowaliśmy decyzje, były oklaski. W pewnych istotnych sprawach głosowaliśmy przez podniesienie ręki. Wybory były dokonywane prawie przez aklamację, bo większość podnosiła rękę. Pewne decyzje trzeba było podjąć, np. kto ma wyjechać. Wybraliśmy delegację i ona została w głosowaniu zaakceptowana. Przychodzimy następnego dnia i pada pytanie, strajkujemy czy nie. Było głosowanie i nie było odwołania.

Ludzie, którzy nas spotykali po wyjściu z zakładu, mieli dla nas dużo zrozumienia. Dużego poparcia udzielili nam znajomi. Rodziny nas mniej popierały, bo patrzyły bardziej ostrożnie na te sprawy. Popierali nas znajomi z innych zakładów, inteligencja, ludzie kultury. To się czuło.

<b>Data i miejsce nagrania</b>	2015-03-09
<b>Rozmawiał/a</b>	Łukasz Kijek
<b>Transkrypcja</b>	Jacek Bednarczyk
<b>Redakcja</b>	Łukasz Kijek
<b>Prawa</b>	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"